CZĘŚĆ XXI. № 27. ROK 11. (1840.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna:* w Rossyi s pocztą a w stolicy, z odniesieniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna,* 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe: *Roczna,* 45 rub. ass. *Półroczna,* 25 rub. ass. Dla Królestwa Polskiego: *Roczna,* 53 r. ass. *Półroczna,* 28 rub. ass.

PIĄTEK, $\frac{5}{17}$ KWIETNIA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg $\frac{4}{16}$ *Kwietnia.*

J. C. W. W. Xiążę Następca Cesarzewicz, zwiedziwszy w Warszawie instytut Alexandry i wystawę płodów przemysłu krajowego, wyjechał z tego miasta 15 (27) Marca na Kalisz i Wrocław do Drezna, gdzie stanął w dobrém zdrowiu 18 (30) tegoż miesiąca, i wysiadł w hotelu Posła Rossyjskiego. Wkrótce po przybyciu Cesarzewicz odwiedził Króla Jmci i był u Niego na obiedzie.

Nazajutrz był popis wojsk załogi Drezdeńskiej i wielki obiad u Króla.

19 (31) Marca J. C. Wysokość oglądał osobliwości miasta, jako to galeryę obrazów, Muzeum historyczne ze zbrojownią, (rüskammer) i Skarbiec, znany pod nazwaniem *Grünes Gewölbe.* Potém Cesarzewicz obiadował u Króla Jmci, i był na wieczorze muzykalnym w pokojach Królewskich.

20 Marca, (1 Kwietnia) J C. W. wyjechał z Drezna, o godzinie 6 zrana i przybył szczęśliwie o 10 wieczorem do Berlina, gdzie wysiadł w Królewskim pałacu.

— Przez rozkaz dzienny Cesarski z dnia 25 Marca, Radzca Tajny, Senator *Pisarew,* przyjęty zostaje do służby wojskowej w stopniu jenerał-porucznika i mianowany Gubernatorem Wojennym Warszawy, z pozostaniem Senatorem.

— Przez Reskrypt Cesarski z dnia 19 Marca, Dyrektor zarządu pałacowego Peterhofskiego, jenerał-porucznik *Eichen* mianowany kawalerem orderu Św. Włodzimierza 2 klassy.

— Sąd ziemski Jamburski, (w gub. Petersburskiej) doniósł, że włościanin hr. Szuwałow, nazwiskiem Jan Wasiljew, poszedłszy z małoletnim synem i sąsiadami do lasu dla narąbania drew, gdy zaczął rąbać jedno uschłe drzewo, z pod korzeni wyskoczył ogromny niedźwiedź. Wasiljew miał się do ucieczki, ale w strachu zawadziwszy o sęk, upadł na wznak, i wtedy niedźwiedź, położywszy się na nim, zaczął go gryźć. Mały chłopiec, widząc ojca w niebezpieczeństwie, zadał zwierzowi kilka ciosów siekierą, ale te były zbyt słabe i niedźwiedź nie przestawał trzymać Wasiljewa za szyję a łapami gniótł mu tułów. Na krzyk syna przybiegł włościanin Kozma Iwanow i siekierą odciął niedźwiedziowi lewe ucho i część szczęki, a za drugiem cięciem lubo rozrąbał mu pół głowy, wszakże niedźwiedź z większą jeszcze wściekłością zaczął szarpać Wasiljewa. Iwanow trzeciem cięciem rozdwoił niedźwiedziowi czaszkę — wtenczas zwierz rzuciwszy Wasiljewa obrócił się na Iwanowa, który nie tracąc przytomności odrąbał mu łapę i w tém niedźwiedź upadł i zdechł. Wasiliew ma głowę i inne części mocno uszkodzone, ale po danej mu lekarskiej pomocy wyszedł z niebezpieczeństwa.

N. Cesarz Jmć rozkazał wydać włościaninowi Iwanow sto rubli, a małemu synowi Wasiljewa pięćdziesiąt rubli srebrem.

UKAZY RZĄDZĄCEGO SENATU.

1) *19 Marca.* Z ogłoszeniem Ukazu N. Cesarza danego Rządzącemu Senatowi d. 23 Lutego b. r. o skassowaniu powiatu Babinowieckiego w gubernii Mohylewskiej i o wcieleniu go do powiatu Orszańskiego, W mieście Babinowiczach posostanie zarząd policyjny, jak w innych niegdyś powiatowych (заштатныхъ) miastach.

2) *20 tegoż m.* Z ogłoszeniem iż N. Cesarz d. 22go Stycznia b. r. potwierdził następujące przełożenie N. Synodu: „Dozwolić kapłanom parafialnym, aby odtąd mogli sami dawać szluby osobom Prawosławnym z osobami innej wiary, i przyłączać osoby innej wiary do Prawosławnego kościoła, jeżeli z obu tych względów nie będzie prawnych przeszkod, nie udając się za każdym razem po zezwolenie na to do Eparchialnych Archierejów: lecz to się jednak

nie ma ściągać do przypadków przyłączenia do Prawosławnego kościoła, duchownych osób kościoła Rzymskiego, tudzież Żydów, które się odbywa podług szczególnych przepisów, mających pozostać w swojej mocy, do dalszego o tém uznania.»

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn 1 Kwietnia. Gazeta urzędowa donosi że Królowa Jejmość nadała lady Cecylii Underwood, z którą się świeżo ożenił Xiążę Sussex, tytuł Xiężny (Duchess) Inverness; przez co małżeństwo to zostało uznane.

— Zapowiedziany przez P. Villiers na 31 Marca wniosek względem praw zbożowych nie został tego dnia podany z powodu choroby tego deputowanego.

— Posiedzenia 25 i 26 Marca zajęte były rozprawami nad wnioskiem lorda Stanley o sposobie układania spisów wyborowych w Irlandyi. Za tym billem, prócz jego podawcy, mówił sir J. Graham; przeciw, lord Morpeth, sekretarz stanu do spraw Irlandyi i P. O'Connell. Wypadek głosowania dał 250 głosów za, 234 przeciw billowi, zatém 16 głosów przeciw ministrom. Ten wypadek sprawił wielką radość w szeregach oppozycyi.

— Twierdzą teraz że skutkiem nieukontentowania torysów, oświadczonego głośno z powodu mianowania admirała Fleming dowodzcą eskadry na morzu środziemnem, dowództwo takowe ofiarowane było admirałowi sirowi G. Cockburn, który je odmówił, i że gabinet ma zamiar mianować sira C. Adam, jednego z lordów admiralicyi.

— Od 8 po 13 Marca, dawały się czuć w Szkocyi nowe trzęsienia ziemi.

— Odebrano dzienniki z New-York po 10 Marca. Bank St. Louis, jedna z najpiękniejszych budowli Nowego Orleanu, stał się pastwą ognia. Koszta na jego zbudowanie wyniosły 1,700,000 dollarów. Nieszczęście to zdarzyło się w chwili kiedy bank ten, mający długu 90,000 dollarów, oświadczył iż niema czém go zapłacić.

— Komitet złożony w celu dokonania reformy organizacyi municypalnej Londyńskiej miał 21 Marca posiedzenie, na którem złożone były dokumenta, dowodzące marnotrawstwa teraźniejszej korporacyi municypalnej. Okazuje się że z summy 8,370,000 funtów które składają dochod City od lat 17, 8 miljonów zostały strwonione. Pensya lorda Mera wynosi 25,000 funtów rocznie, kiedy razem wzięte pensye 246 urzędnikow municypalnych, składają summę tylko 101,776 funt. Komitety, na nic nie potrzebne, pochłaniają rocznie od 7 do 8000 funtów na obiady korporacyjne. Nakoniec Londyn jest jedyne miasto w Anglii, które pobiera na rok około 140,000 funtów od zboża, węgla i kartofli.

— Niektóre dzienniki wątpią o skuteczności środka którego zamierza użyć lord John Russell dla zatamowania handlu murzynów, to jest posłania na rzekę Niger trzech statków parowych. Mniemają że wodze murzyńscy nie zechcą nigdy zaprzestać zyskownego swego handlu. Natomiast byłoby daleko skuteczniej ustanowić stacyą morską około wyspy Fernando Po, około której najwięcej okrętów ładownych murzynami przechodzi.

— Z Jamaiki i wszystkich posiadłości Indyj Zachodnich odebrano nader pomyślne nowiny. Spokojność wrzędzie panuje i murzyni pracują ochoczo.

— Okręt parowy i żaglowy the *Vernon* przybył szczęśliwie 19 Stycznia do Kalkutty; podróż była długa; mimo to rozwiązane zostało zagadnienie o pożyteczności mechanizmu parowego w okrętach żaglowych.

Paryż, 2 Kwietnia. Na posiedzeniu 31 Marca izbie parów złożony został przyjęty przez izbę deputowanych projekt prawa o wydatkach tajnych.

— Podług depeszy telegraficznej z Afryki, 12 Marca spahi Orańscy i jeden bataljon piechoty francuzkiej, wyszedłszy z Mizergin mieli żwawą utarczkę o pół lieue od obozu, która trwała od 10 rano do 5 godziny wieczornej z kilku tysiącami jezdzców arabskich, którzy przybyli dla zabrania trzód Duerów. Ze strony francuzów było 41 zabitych i 51 ranionych. Nieprzyjaciel stracił w zabitych do 400 ludzi. Francuzi pozostali panami placu boju. — Naczelnik morski w Algerze donosi o dobrowolnem poddaniu się Collo.

— Podług depeszy telegraficznej z nad granic Hiszpanii wojska Espartero opanowały twierdzę Castelloto.

NAJPOZNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Paryż 4 Kwietnia. Xiążęta d'Orléans i d'Aumale, wyjechali wczora do Algeru. — Odebrano depesze z Tanger po 14 Marca, z których daje się widzieć że wiadomość o wypowiedzeniu wojny Francyi przez Cesarza Marokańskiego była mylną.

Londyn 4 Kwietnia. Małżonka Xięcia Sussex, Xiężna Inverness miała posłuchanie u Królowej. — Na posiedzeniu izby Niższej 30 Marca, na wniosek lorda Russell, mimo oporu P. Hume, udzielona została lordowi Seaton i po jego śmierci, dwóm najbliższym po nim spadkobiercom, pensya 2,000 funtów rocznie, jako nagroda narodowa. — P. Villiers wniosł swój bill o uchyleniu praw zbożowych i rozprawy nad nim zajęły całe trzy posiedzenia, a ukończyły się wczora w nocy, bez żadnego wypadku, gdyż izba wprost odrzuciła wniosek odłożenia rozpraw do posiedzenia następnego i członkowie rozeszli się bez naznaczenia dnia na zebranie się znowu.

Neapol 24 Marca. Zajście z Anglią z powodu monopolium siarki, ukończyło się zgodą, sprowadzoną przez pośrednictwo posła Austryackiego w Neapolu, hr. Lebzeltern. — Listy z Medyolanu donoszą o rozciągnieniu amnestyi na przestępstwa polityczne, danej przez Cesarza Jmci Austryackiego, na wszystkich bez wyjątku poddanych Lombardzko-Weneckich, nawet na tych którzy byli sądzeni na śmierć lub wywiezieni do Ameryki. — Xżę Cassaro, minister spraw zagranicznych, podał się do dymissyi. — Na jego miejsce mianowany xiążę Scilla-Ruffo.

— Podług listów z Korfu, z d. 16 Marca, Mehemet-Ali, jak się tego spodziewano, uczynił krok do zwerbowania ochotników w Albanii tureckiej. Lord wielki komisarz wysp Jońskich, sir Howard Douglas, pozwolił wypłynąć z Korfu, 6 t. m. dwom okrętom na to przeznaczonym, ale posłał za nimi fregatę angielską «Talbot», kapitan Codrington, która je zastała w Porto-Palermo, na brzegu Albańskim, w stronie przeciwnej zapowiedzianemu dążeniu. Fregata wzięła oba egyptskie okręty i odprowadziła do Korfu gdzie o tém odbyte będzie śledztwo. *(Journ. de S. P. G. P. Psz. Półn.)*

KRYTYKA.

POETA I ŚWIAT.

powieść przez JJ. Kraszewskiego

w Poznaniu, u Stefańskiego. 1839.

(Nadesłano.)

Pomiędzy wszystkiemi powieściami P. Kraszewskiego, które za swem ukazaniem się, wywołały mniej więcej znaczną liczbę rozbiorów i recenzyi, żadna z nich nie była powodem do tak rozlicznych uwag jak *Świat* i *Poeta*. Słyszeliśmy już o nich, nim sama powieść nas doszła. Jakkolwiek były one sprawiedliwe lub stronnicze, żartobliwe lub poważne, wydane pod własnym nazwiskiem autorów, lub pod pseudonymem wybranym s królestwa roślinnego, zawsze były dowodem wrażenia które ta xiążka sprawiła, wrażenia już z resztą ogólnie spotykającego każde pismo wyszłe s pod pióra tego autora. Uważając z drugiej strony, jak P. Kraszewski pożywając w milczeniu słodycze i piołuny swego artystycznego życia, odpowiada na nie, wydając nowe pisma, taką rozmaitością pracy ubarwione, i z tak wzmagającym się talentem oddane, dziwić się należy jak niektóre z nich, napiętnowane szczególnem literackiem uczuciem, nie przestają kołować po obłędnej drodze którą obrali. Mając zamiar powiększyć liczbę tych recenzii rzuceniem kilku uwag i myśli, które nam ta powieść jako utwor artystyczny nastręczyła, znajdujemy własciwem dodać dla oddalenia wszelkiego domysłu, iż niemając przyjemności znać P. Kraszewskiego, te słów kilka, są tylko skutkiem szczerego współczucia, które mamy dla jego wysokich zdolności i prawdziwego poświęcenia się w zawodzie o ile trudnym, o tyle razem niewdzięcznym.

Poeta i *Świat* jak inne powieści P. Kraszewskiego nieodznacza się trudnie wyszukanym układem, jak inne także przepleciona jest różnemi myślami, często dziwnemi postrzeżeniami, które jednakże tutaj znajdują się właściwie na miejscu, bo są skutkiem wrażeń, które rozmaitość położeń Gustawa, nastręcza jego poetycznej duszy. Ale pierwiej trzeba nam poznać osoby tej powieści aby ocenić wpływ, które na nie mieć mogły, ich charaktery i uczucia.

Na samym wstępie widzimy obraz, któregoby pozazdrościł nie jeden peizażysta: wśród uroku wiosny, na roskosznej łące, igrają dzieci. Jeden z nich, Franciszek, pędzi na drewnianym koniku, i takąż szablą, ścina główki kwiatom, które na swej drodze spotyka; drugi Gustaw, lituje się nad niemi, nad temi biednemi kwiatami, którym tamten odbiera życie. Trzecie, jest to dziewczynka, Marya, kobieta-dziecię, strojąca w wieńce swą lalkę, nim sama później skorzysta s tego wczesnego doświadczenia. W każdym s tych trojga dzieci, maluje się właściwy im charakter, który dalsze ich życie, poprowadzi jakby po wytkniętej drodze. Gustaw, jest to sierota, noszący na sobie znamię jakiegoś tęschnego marzenia, śnią mu się dziwne pytania które, niezwykłą dzieciom wyższością, uderzają jego ciotkę, Panią Werner, i jej męża, despotycznego małżonka, i złego człowieka, zamiast serca mająoego dukat w piersiach. Na odwrotnej kartce Gustaw, jest to już siedmnastoletni młodzieniec, którego sercem wstrząsnęły płomienne uczucia miłości i poezyj, barwiąc niemi świat co go otaczał, i których idealną wzniosłość, wzmógł, wśród roskoszy czystego uczucia, pocałunek schwytany na ustach Maryi, wśród ponętnego miejsca, pogody nieba, i odgłosu pieśni, *która żegna zachodzące słońce, przesiękła wieczornem dumaniem.* Wszystko to opisane z niewypowiedzianym wdziękiem, z jakąś szczególną lekkością rysów, zlaną w jedną harmoniją, i dającą uczuć całą pełność młodzieńczego, czystego uczucia. Z drugiej strony P. Franciszek, to byłe dziecię o drewnianej szabli, korzysta także s szarej godziny, i wśród wesołych żartów s panną Ludwiką, służącą swej matki, słychać było kilka głosnych całusów, które się dziwnie obiły o uszy zamyślonego Gustawa. W tém z za drzew ukazuje się fryzowana peruka, Ludwika ucieka, i wpada na biednego poetę. P. Werner, ów właściciel peruki, oburza się na ten haniebny postępek, robi scenę żonie, i wypędza z domu Gustawa i Ludwikę. Na tym wieczorze, tak bogatym w wypadki, kończą się wstępne rozdziały tej powieści, w nich są tylko szczególne rysy charakteru każdego, jakby przygotowanie, objaśniające dobrze sceny dramatycznego ich życia. Gustaw, wygnany z domu, żegna się z Maryą pod tym samym kasztanem, który był świadkiem tej błogiej sceny tamtego wieczoru, smutni oboje, rzucając przeszłość tak uroczą, stali obok siebie na pozór zimni, nieczuli, bo białość poranku *przyniosła im ten wstyd niepojęty, któren wieczór zaciera.* Marya niesie mu pożegnanie i pamiątki, a wzajemne przysięgi miłości, stają biednemu wygnańcowi, za błogosławieństwo rodziców, których niema, i których ślubną obrączkę, jedyny po nich spadek, daje w zakład swojego serca—Biedny sierota!

Przybywszy do Wilna, smutnem się wydało miasto poecie. Ten ciągły gwar, to ustawiczne zatrudnienie dla siebie, ten nieustający handel wszystkiego dla wszystkich, przykre sprawiły na nim wrażenie, ciężko oddychał tem powietrzem chłodnem, wilgotnem, ciasno mu było wśród tego życia, bez zapału, bez poświęcenia się i wiary. Młodzież którą poznał, startą już miała tę czystość młodzieńczego serca, której już nic w życiu nie zastąpi. Idąc raz zamyślony,

uratował biedną staruszkę, którą konie miały stratować, i za to jeszcze był celem szyderczych uwag swoich kolegów. Gorzko myślał, jak wszystkie nauki świata, popsuły mu świat jego dziecinny, ale trzeba było koniecznie za pomocą nich, utrzymać jakoś swą błędną przyszłość. Każdą naukę którą wybierał, znalazł czczą, suchą, splątaną w dziwną frazeologiją, wszystko przejmował, wsiąkał w siebie jak *Ludwik Lambert*, wszędzie trzeba mu było poezyj, i nigdzie jnj znaleść nie mógł. Chodził od medycyny do prawnictwa, od prawnictwa do klasztoru, tu znalazł oschłość i prawne matactwo, tam klassyczną rumianość lica, zamiast ascetycznej chudości. Nareszcie, ponieważ trzeba było koniecznie żyć na tym prozaicznym świecie, obrał sobie najmniej poetyczne rzemiosło pedagoga. Tam męcząc się czas długi, chciał widokiem miejsc drogich dla niego pamiątką ożywić swą zbolałą duszę, ale na nieszczęście znalazł Maryą zupełnie zmienioną, niepoznającą Gustawa, a P. Franciszka otoczonego towarzystwem, o którym niżej mówić będziemy. Alić przez szczególne zrządzenie losu, staruszka której uratował życie, zapisawszy mu majątek, który wyprocesowała od dzieci, namawia go aby teraz bogaty, na nowo odwiedził Maryą. P. Werner, o dukaciem sercu, przyjmuje go jak najlepiej, Maryą znalazł pod znajomym kasztanem, ale dla niego nie była już tą samą. Wrócił więc na wieś otoczony xiążkami, kiedy go nagle zaproszono na ślub Maryj. Tam, w wiliją dnia który ją miał z innym połączyć, dawne uczucie powraca, i Marya ucieka z Gustawem z rodzicielskiego domu. Już tedy poeta jest szczęśliwy, całemi piersiami oddycha tem błogiem upojeniem pierwszych dni wspólnego pożycia. Ale na nieszczęście poezya zabiła rzeczywistość, po pierwszych uroczych chwilach, Gustaw doznał ckliwego uczucia przesytu, znudził się, Marya go nierozumiała, więcej ją bawiły romanse Pigault'a jak poezye Byrona, tak była niższą od niego. Maryą uważał on jak Lenetę Richtera, naiwnie dziwiącą się jak można przedumać cały wieczor przy świetle xiężyca, kiedy jego światło jest tak niedostateczne do cerowania zdeptanych pończoch poety! Smutny więc po tém rozczarowaniu poznaje przypadkiem Lucyą, i postrzegłszy w niej duszę ognistą, poetyczną, tak odpowiedną swojej, pisze do niej wyjawiając jej swoje uczucia; odpowiedź na ten list wpada w ręce Maryi, i Marya, ta prozaiczna Marya, poświęca swoje szczęście dla szczęścia poety. Gustaw wolny znowu; cały rok trzyma pistolety koło siebie, niechcąc przyjmować jej poświęcenia się, ale myśl samobójcza odstępuje go, i widzimy go znowu z Lucyą upojonego szczęściem wśród dusznych roskoszy, i ziszczonych poetycznych marzeń. Ale Lucya pokazuje się potém zarozumiałą, lubiącą literackie sprzeczki, uganiającą się za przyjemnościami świata, wyglądającą ciągle gości, aby niemi zapełnić czczość która ją otacza, a biedny poeta odrywany od swych xiążek, żałował Maryi która go tak spokojnym zostawiała, tak dbała o prozaiczny porządek jego poetycznego bezładu, tak pielęgnowała ulubione kwiaty, taka była kochająca, cicha, tak wystarczała sobie. Na domiar złego Lucya lubiła zalotność, chociaż niewinną, przedsięwziętą jedynie dla zabicia czasu, dla pokazania swej rozciągłej wiedzy, dla ustalenia mniemania, że była prawdziwie *bas-bleu*. Zalotność ta, jakkolwiek w tak warunkowe formy odziana, kompromituje Gustawa, stąd niechęć, kwasy, a na reszcie wyjazd Lucyi do wód, skąd więcej niewraca. Gustaw zostaje znowu sam jeden z zranioném sercem, z zawiedzionemi marzeniami, które go jak upior trapiły, nawodząc mu przykłady tylu szczęśliwszych obok niego, szczęściem prozaiczném prawda, ale trwalszem jak te błyskotne złudzenia, po których taka czczość i ciemność zostaje. Iluż to było szczęśliwszych, którym musiał zazdrościć! I temu biednemu szlachcicowi o jednym zagonie, i temu półpankowi w pochylonym domku. A on!—biedny poeta!

W tak okropném osamotnieniu, bez rodziny, przyjaciół, poezya nie wystarczała, aby zapełnić to życie tak marnie stérane; wiecie jak skonczył?—umarł z pijaństwa.

Oto jest ta walka poety ze światem, walka materyi i ducha, ten odwieczny dualizm, tak niepojęty w swym składzie, a razem tak jawnie służący za dowód naszego pośmiertnego życia. Nic niemasz zapewna godniejszego zająć uwagi, jak myśl ta którą P. Kraszewski wziął za przedmiot niniejszej powieści. Nic także trudniejszego, jak oblec ją w artystyczną formę. Autor *Swiata* i *Poety*, dokonał tego s talentem, którego, aby nie być powszednim, chwalić nie będziemy, ale co się tyczy tejże samej myśli którą tu rozwija, i mnogich a ważnych zastosowań, do ktorych ona może być powodem, oto są krótkie uwagi ktore w nas wzbudziła.

Czy w tych ciągłych zapasach duszy i ciała, w tym tak naturalnym skutku tej podwójnej natury, poeta jak Gustaw obdarzony wyższym umysłem, rzucony wśród towarzystwa które go niepojmuje, nie może dojść jak tylko do tak smutnego rezultatu? Czy nic niema coby mogło wesprzeć upadającego jego ducha, odżywić siły jego, do tej nieustannej walki, i osłodzić gorzkość jego rozczarowania? Czy znowu towarzystwo samo w swojém zepsuciu zdolne jest wywrzeć na niego wpływ tak zabójczy, aby wystudzić w jego sercu wszystkie wyższe uczucia do których był przeznaczonym, i nic nie zostawić jak tylko najzimniejsze z nich wszystkich, uczucie pogardliwej ironii? Bezwarunkowie na to zgodzić się nie możemy. Gustaw, tworzący sobie świat zupełnie idealny, tak rożny od tego na którym koniecznie żyć musiał, tak oczyszczony s tego drugiego pierwiastku, który go trzymał przykutym do ziemi, jest zapewna poeta, ale poeta-szaleniec, przeczuwający swój wyższy cel, śniący o jakiemś eterycznem życiu, a materjalnie chcąc go utworzyć, biorący marzenia za rzeczywistość, marzenia czysto umysłowe, duszne, nie mogące trwać jak tylko chwilę, w której dano nam jest, ujrzeć wśród ziemskiego mroku który go dla nas otacza, pierwszy blask jestrzeńki, zapowiadającej wyższe nasze przeznaczenie. Nadto, wśród swojej burzliwej niespokojności, probując wszystkiego, przywłaszczając sobie z dziecinną nieprzezornością wszystkie nowe położenia, których uczucia

nie doznał, ciskając na nie po tém, gdy wszystko z nich wyssał, swój sarkastyczny uśmiech pogardy, Gustaw jestto najzimniejszy egoista, żądający tego od wszystkich, czego nikomu niedaje, poświęcający tę biedną Marję, najpoetyczniejszą może s całej tej powieści, która pojmuje życie, i obowiązki które na siebie przyjęła. Szczegolniejsze gorączkowe istnienie, zwalające wszystkie swe wady na ludzi, jakby małą była liczba tych, które i tak się im najsumienniej należą! Swiat go nie popsuł, towarzystwo nie zdarło z niego tej białej sukni niewinności, którą tak poetycznie potém żałował, łatwo mógł się ustrzedz tych zgubnych wpływów, ale w swej nadludzkiej zarozumiałości, sam bez wiary, gdyż to uczucie jest bardzo podrzędne u niego, o własnych tylko siłach, chcąc wzlecieć tak wysoko, nie mógł jak tylko tak nisko upaść. Smierć Gustawa tłumaczy ostatecznie jego przeszłe życie, jest to nieuchronny koniec każdego umysłowego kuszenia się, wyjścia za obręb tutaj mu przeznaczony, bez wiary, bez tego jedynego uczucia zdolnego zapełnić czczość, i złagodzić przesyt który zostaje po mocnym starciu się ze światem i ludźmi. Tak tylko pojmujemy tego poetę-Gustawa, inaczej trudno by sobie wytłumaczyć ten jego poniżający upadek, i trudno nieprzyznać iż wówczas wszystkie jego rozumowania byłyby tylko niesprawiedliwą filipiką przeciwko towarzystwu, pojętą w duchu już znanym, i fałszywem ocenieniem koniecznych wpływów, jakie ono despotycznie wywiera, na indywidua, odznaczające się w niem wyższym umysłem i wznioslejszém sercem.

Co się tyczy samej powieści, jest ona prawie bez żadnngo ciągu, nic się tu nie rozwija szczegołowo, są tylko same wypadki, a przedziały pomiędzy niémi zapełniają to sceny familijne, to wstawki fantastyczne, to portrety rysowane z natury z szczególną trafnością, wyjawiającą niepospolity talent obserwacji. Charakter Pani Werner, jest stworzony i utrzymany z rzadką naturalnością i prawdą. Póki biedna kobieta cierpiała sama, dźwigając ciężar życia, w tak niedobranej parze, jak s swym okropnym mężem bez serca i czucia, poddawała się zapełnie jego dospotycznej woli, nie była to towarzyszka życia, s którą on dzielił przykre i wesołe chwile, ale raczej sprzęt wygodny, ktory mu służył wedle jego kaprysu, wszystko przyjmując w milczeniu. Ale skoro szło jej o dziecię, kiedy biedna Marija, po swojém poświęceniu się, przyszła do domu rodziców szukać schronienia i ciszy, gdy ją spotkały przekleństwa dzikiego ojca, i krew płynąć zaczęła z rany którą jej nogą w głowie otworzył, Pani Werner, obojętna dotąd na swoje własne cierpienia, rzuca się na tego wyrodnego ojca, rożdziéra jego suknie, wyrzucą mu swoje nieszczęścia aby niemi wesprzeć okrucienstwa jego dla córki, zastrasza go swoją smiałością a s słabej istoty, jestto od razu lwica, broniąca swe dzieci, w całym zapale macierzyńskiego uczucia. Potém kiedy Marija ucieka s przeklęstwem ojca, i słyszy czyjeś kroki za sobą «To ty Matko» woła instynktowie, bo któżby prócz matki poświęcił się, i dzielił z radością przyszłość tak okropną jej rospaczliwego położenia. Cała scena tak artystycznie pojęta, dowodząca takiej znajomości serca ludzkiego jest oddana z dziwnym talentem pisarskim, zdaje się iż ją widzimy przed sobą.

Rozdział pod tytułem: *Czupiradła*, mieszczący w sobie taką pocieszną galerią obrazów, ten P. Perełka, P. Płaksa i kompania, i P. Franciszek, tak zapalony myśliwy, taki artysta w swoim rodzaju, robiący s tej zabawy osobną sztukę, tak skrupulatnie szanujący *świętą wolę* ojca wydziedziczającą jego siostrę, i towarzystwo jego: P. Bonifacy, P. Trepsza, i P. Wincenty, *kozieł ofiarny*, są to wszystko tak doskonale wykończone portrety, skreślone s tak uderzającém podobienstwem, iż chcieliśmy każdego z nich grzecznie przywitać, jako dobrych i starych znajomych, skoro kolejno zajmowały naszą uwagę. Nie jestto mała zaleta, zachować tylu tak rożnym fizjognomiom, naturalne ich rysy, tak prawdziwe, i tak wolne od wszelkiej przesady. P. Faska wszakże nieposiada tego ostatniego przymiotu, portret jego przechodzi już troszkę w karykaturę. Element fantastyczny równie jestto szczęśliwie użyty; nie tyle w *Exdywizyi*, jak w tym sennym obrazie, przenoszącym każdą s tych siedmiu głów, odurzonych winem, w krainę marzeń właściwą trzeźwym ich żądaniom, ciągle zmienną i znikającą przed niemi, jako te zjawiska morskie, łudzące urokiem lądowych żeglarzy, jednostajnością morza, i długą pracą podróży. Jest tu szczególna żywość i ruch imaginacij.

Powieść ta w swej zewnętrznej formie tak *po bratersku* podobna, do wprzody wydanych, jest zawsze niewątpliwym dowodem postępu w powieściopisarskim zawodzie P. Kraszewskiego. Żal nam tylko iż jest nacechowaną tém szczególnem uczuciem przesytu i pogardliwej ironii, które, stawszy się pastwą naśladownictwa, rzucającego się zwykle na wszelką nowość s talentem oddaną, mogą być powodem do mnóstwa powieści w takim rodzaju, rozwadniających jeszcze s przesadą tę dążność, a przez to mogących wywrzeć zgubny wpływ na tę część naszego pismiennictwa, której prace kilku znanych pisarzy, a pomiędzy niemi autora *Poety* i *Świata*, zdają się tak uroczą przyszłość zwiastować.

K. Po.

dnia 7 Marca 1840 r.

SZTUKI PIĘKNE.

—

Zdanie o artystach zbioru widoków, pod nazwą: Galicya w obrazach, wychodzącego.

(Dokończenie.)

To, cośmy *o PP.* Auerze i Gorczyńskim powiedzieli niemoże się zastosować do Pana Lange; niewidzimy w nim już ani tego gustu ani tej trafności i uczucia jakie są cechą dwóch pierwszych: rysunek niepewny, cieniowanie chorobliwe, jakaś ociężałość w szczegółach a stąd i efekt ogólny chybiony (zob. widok Kołtowy) czynią niemiłemi peizaże jego dla oka — P. Lange rachuje listki na drze-

wach, gałązki na krzakach, ztąd drzewa jego wydają się zbyt płaskie, krzaki zbyt ciężkie, a ogół nazbyt niesforny (zob. Kołtowa i rozwaliny Skitu) Jestże to zaniedbaniem tylko? nie wiemy—lecz wodospad Prutu pod Dorą kazałby się nam domyślać tego, bo chociaż i tu w drzewach i roślinach przebija się jakieś chorobliwe manierowanie, jakaś dziwna oschłość zarysów, przecież expozycya obrazu nie jest bez wdzięku—Piątrzenie się głazów, war wody tłukącej się o wstrętne skały, wszystko jest dobrze i naturalnie oddane—Powiemy więcej nawet, zachowany tam jest efekt ogólny i to piętno dzikości które podobnym widokom przystoi—Skądże ta różnica w manierze Artysty! dla czego płody jednej i tejże samej ręki są tak niepodobne do siebie jak gdyby nie ta myśl sama, nie to samo uczucie tworzeniu się ich przewodniczyło? Wyznajemy raz jeszcze niewiadomość naszą w tym względzie — Może pan Lange sympatizuje więcej z ponuremi obrazami; może widok dzikiej niesfornej natury wyżej podnosi jego uczucie, raźniej obudza fantazyę jego? — może . . . a przecież natura zawsze równie jest piękną, dusza prawdziwego artysty pojmując ją w stanie ciszy, i w stanie wzburzenia pojmuje, bo czyliż niebo dla tego że jest usiane gwiazdami, wyiskrzone, ciche, ma być pośledniejsze od nieba pokrytego chmurami, wzburzonego, ruchomego, przesyconego ogniem i wodą! — nie zapewne! — Wszakże to nie jest prawidłem —wiemy iż piękność jest *względną*, że dusze ludzkie tak są nastrojone w tym wielkim koncercie świata iż pod działaniem natury każda inny dźwięk wydaje: jednych wzrusza widok pogody, drugim burza się podoba, jednym dosyć jest gwiazd i xiężyca ażeby uczuć wielkość stworzenia, drugim potrzeba piorunów, błyskawic, szumu fal, wycia wiatrów lub jaskrawego światła meteorów.

Pan Lange należyć może do téj ostatniéj kategoryi, niech więc idzie za popędem swójego uczucia, niech pracuje według serca swego, niech szuka przedmiotów gdzieby mógł światło i mocno rozwinąć fantazyę swoją a jeżeli prace jego odpowiedzą godnie wyobrażeniu jakie mamy o sztuce, w ówczas z roskoszą powiemy mu także iż jest prawdziwym artystą—Miło nam jest oddać słuszną pochwałę pracom pana Zychowicza, pejzaże jego są piękne, ożywione, i najdokładniéj wykonane.—Widok Uherec jest prawdziwie romantyczny; należy to poczęści pięknemu położeniu miejsca, poczęści też biegłości jego ołówka — Dobrze zachowana perspektywa, trafne stopniowanie odcieni, naturalnie niknące oddalenia, przyjemnie uderzają oko patrzącego — figurki jako akcessorya pejzażu, i służące niejako tylko za punkt spoczynku (point de repos) dla oka, jeżeli są zaniedbane nawet, mniej na to zważać potrzeba; wszakże panu Zychowiczowi i tego zarzucić niemożemy, i to obrabia on z wdziękiem i uczuciem.

Dwa widoki bezimiennego artysty: Bursztyn i Olesko zachwycające są prostotą i prawdą—Olesko zwłaszcza wyższego talentu zdaje się być płodem; drzewa, fabryki, oddalenia lekką mgłą przyćmione, niebo, wszystko jezt w zgodzie, harmonii—drzewo na pierwszym plenie jest arcydziełem sztuki i lekkości, też dziwnie trafnie było tu użyte za punkt odporu dalszym planom; od mocno zarysowanych liści i gałęzi jego dalsze przedmioty zdają się niknąć, uchylać, blednąć, dopóki w jedną massę zlane niepołączą się z horyzontem—to jest uczucie prawdy, to sama natura — Pomimo tych wszystkich zalet jednak (to jest co do wykończenia (faire) moralny cel widoku zdaje się nam być chybionym—Zapytujemy Artysty co nam chciał wyrazić: czy zamek w Olesku: to gniazdo obrońcy Chrześciaństwa, czy samo miasteczko, czy nakoniec drzewo które tu expozycyą swoją zdaje się pierwszą grać rolę?—Sam tytuł widoku i wspomnienia historyczne przywiązane do miejsca tego, przemawiają za zamkiem; jeżeli tak jest, powtarzamy raz jeszcze, moralny cel widoku zdaje się nam być chybionym —Mamy trzy rodzaje pejzażów—*Heroiczne*, *Sielskie*, i nakoniec morskie widoki (marines). Heroiczne, którebym raczej historycznemi nazwał, różnią się tém od dwóch ostatnich rodzajów iż głównym ich celem jest wierne oddanie nie zjawisk natury, nie jéj piękności, lecz miejsc uświęconych ważnemi hiltorycznemi wypadkami jako to zamków, grodów, pomników, świątyń, etc — jeżeli Arysta przenosi na papier jedno z miejsc takich, powinnością jego jest, obraz swój tak ułożyć; ażeby patrzący, mógł od razu główny punkt objąć, ogarnąć, Natura, drzewa, i inne przedmioty, stają się tu już podrzędnemi; niepowinny sprzeciwiać się głównemu przedmiotowi i niejako na samych siebie przeciągać uwagę patrzącego; owszem układem swoim powinny dążyć do wyprowadzenia na jaw wszystkich piękności jego, powinny mu służyć za tło, za odbicie tylko—Silnie czujący artysta używa zwycięzko czarodziejstwa przeciwieństw w takim razie, na głównym przedmiocie skupia najmocniejsze światła i najgłębsze cienie, bo im żywsze jest światło tym i cień głębszy być musi, resztę zostawia w harmonijnych pół-cieniach: tonach szarych, mglistych, niepewnych. Tak robił *Wuwerman*, *Helmsdorf*, *Hubert*, takiego procederu i z takim wdziękiem użył Pan Goreczyński w swoich zwaliskach Odrzykońskich—takby należało postąpić i w widoku Oleska.

Skończywszy ten krótki przegląd, z pełném uczuciem wdzięczności przychodzi nam wyrazić podziękowanie nasze Artystom, których praca przyswoiła nam tyle pięknych widoków, tyle miejsc w dziejach naszych sławnych; Oby tak piękny przykład znalazł godnych naśladowców—Podole, Wołyń, Litwa oczekują rysowników swoich.

Walery C...

6 Marca 1840.

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Апрѣля 4-го 1840. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.